

Jak to możliwe, że ta sama sytuacja, która była udręką, okazuje się w końcu wybawieniem?

Nie wierzyłam w duchy – do pewnego momentu. Sześć lat temu mrozący krew w żyłach wypadek zmienił moje życie... na zawsze.

Mam na imię Charlotte, ale większość ludzi mówi do mnie Char... I mam szczególny dar. Rozmawiam z duchami.

Bez obaw, nie wywołuję ich. Widuję je i rozmawiam z tymi, które zostają na ziemi, gdy nie mogą przejść na drugą stronę. W świecie żywych trzymają ich niedokończone sprawy. Przez ostatnich sześć lat bez przerwy używałam daru pomagania zagubionym duszom.

Ale wszystko ma swoją cenę. Moje życie powoli zmierzało ku ciemności. Czułam przygnębienie i zaczęłam się poddawać. Zdałam sobie sprawę, że pomagając zmarłym, przestałam myśleć o sobie. Bez pieniędzy, bez dachu nad głową i – co najważniejsze – bez nadziei zdecydowałam, że jest tylko jedno wyjście: skończyć z tym wszystkim.

Jednak los potrafi płatać figle. W jednej chwili chcę odebrać sobie życie, a w następnej ocala mnie Ike McDermott. Silny, przystojny żołnierz powstrzymuje mnie od chęci położenia kresu mojej rozpacz. To ktoś, kto uśmiechem rozświecła każdy mrok.

Czarujący i łagodny.

Jest moim wybawicielem.

I jest duchem.

Zawarliśmy umowę.

On pomoże mi znaleźć mieszkanie i nową pracę, a ja – by mógł przejść na drugą stronę – załatwić niedokończone sprawy, które wiążą się z jego bratem bliźniakiem – George'em, załamany po śmierci Ike'a. Ike natomiast nie odejdzie w spokoju, dopóki nie będzie wiedział, że z bratem jest wszystko w porządku. Gdy zgodziłam się mu pomóc, nie przeczuwałam, że urzekną mnie czarujący ludzie z hrabstwa Bath oraz Ike i George McDermott.

Teraz, gdy bracia zawładnęli moim sercem, stoję przed okrutnym i niesprawiedliwym dylematem. Ratując George'a, muszę pozwolić Ike'owi odejść.

Ale jak pozwolić odejść części swojej duszy?

Tytuł oryginału
Where One Goes
Copyright © 2015 by B. N. Toler
All rights reserved
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2018
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Tłumaczenie:
Monika Rodziewicz
Redakcja:
Anna Wasińska
Korekta:
Dariusz Marszałek
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Dystrybucja: ATENEUM www.ateneum.net.pl

Numer ISBN: 978-83-7889-635-7

B. N. TOLER

TAM, DOKĄD ZMIERZAMY

OŚWIĘCIM 2018

Powieść dedykuję Hannah Graham, Morgan Harrington,
Cassandrze Morton i wszystkim kobietom, które zostały
zamordowane w okrutny sposób.
Łączę się w bólu z wami i waszymi rodzinami.
Spoczywajcie w pokoju, piękne dziewczyny.

ROZDZIAŁ I

Charlotte

Wszystko z czasem mija. Tak zawsze mawiała moja babcia, gdy opowiadałam o swoich zmartwieniach. Wierzyłam jej, ponieważ była dla mnie bardzo ważną osobą. Miała w sobie coś niezwykłego; samo przebywanie w jej obecności mogło w jednej chwili sprawić, że świat stawał się lepszy. Powtarzam sobie te słowa codziennie. Czasem są dla mnie jedyną podporą w trudnym czasie. Może się wydawać, że takie bagatelne i proste słowa nie pomogą nam w podróży przez wzburzony ocean życia. Ale ta myśl była dla mnie nicią, która w chwilach zwątpienia łączyła mnie z tym światem. Nie pozwalała mi zginąć, gdy jakiś wewnętrzny głos mówił, że trzeba ze wszystkim skończyć.

Po prostu się poddać.

– To tutaj – w moje myśli wdarł się głos Casey, każąc mi zwrócić uwagę na wiadukt tuż nad autostradą w Charlottesville w stanie Virginia. Od naszego ostatniego postoju upłynęły już trzy godziny i zapadła noc, skrywając w mroku kolorowe zbocza gór, tonące w jesiennym deszczu. Zjeżdżam swoją toyotą 4Runner z drogi na pobocze tuż przy moście. Jestem wyczerpana. Nie tylko fizycznie, ale pod każdym innym względem również. Ta trwająca wiele dni wyprawa sporo mnie kosztowała, a czarne myśli nigdy jeszcze tak nie dręczyły.

– Zostawił mnie pod tym mostem, na działce otoczonej żywopłotem. Ale ja już nie wyglądam jak dawna Casey – ostrzega.

Obdarzam ją najbardziej współczującym uśmiechem, na jaki mogę się zdobyć. Tak bardzo chciałabym ją jakoś pocieszyć – dotknąć, a może nawet objąć, przytulić. Ale wiem, że to niemożliwe. Mogę tylko widzieć duchy i z nimi rozmawiać.

– Casey, ja...

– Nie musisz tam iść – przerywa mi – ale mówiłaś, że chcesz to zrobić, by upewnić się, że to stało się naprawdę.

Miała rację. Tak powiedziałam. Przecież jeśli mam zamiar wskazać policji miejsce ukrycia ciała, muszę mieć pewność, że znajduje się właśnie tam.

Pada ulewny deszcz. Patrzę przed siebie zmęczonym wzrokiem, wsłuchując się w głośne bębnienie kropel o przednią szybę samochodu. Mam na sobie nieco za dużą kurtkę przeciwdeszczową. Kiedyś wprawdzie należała do mojego brata Axela, ale noszę ją, odkąd sześć lat temu zmarł i mój świat się zawalił.

Pochylam się, otwieram schowek w aucie i wyciągam niebieską latarkę. Od lat jej nie używałam i modlę się, by cholerne baterie jeszcze zadziałały.

– Zaraz wracam.

Ciężko wzdychając, naciągam na głowę kaptur kurtki, z trudem wychodzę z samochodu i prawie upadam na śliską trawę.

Powinna była przewidzieć, że do tego dojdzie. Wiedziała, że to tylko kwestia czasu, zanim duch mnie znajdzie i poprosi, abym odnalazła miejsce, gdzie po okrutnym morderstwie porzucono jego ciało.

Latarka nie działa. Uderzam nią kilkakrotnie o dłoń. Światło zaczyna migotać. Jest wprawdzie znikome, ale może wystarczy. Ziemia opada w miejscu, gdzie stoi most, a dalej ciągnie się stromo pod górę. W dole płynie strumyk. Wygląda na to, że poziom wody jest wyższy niż zwykle, więc ostrożnie schodzę, mając nadzieję, że się nie poślizgnę i do niej nie wpadnę. Deszcz bezlitośnie chłostuje moją skórę ostrymi, zimnymi kroplami. Szczęście mi nie sprzyja. Bezmurne niebo mogłoby choć odrobinę odjąć grozy widokowi, który mnie czeka.

Stojąc na dole, czuję silny niepokój. Woda sięga mi do łydek. Sący się do moich kaloszy, błyskawicznie je wypełniając. Oświetlam teren bladym snopem światła latarki i naprzeciwko najbliższego filaru zauważam gęstwinę roślin, którą opisała Casey. Biorę głęboki wdech, przełykam nagromadzoną w ustach ślinę i kładę rękę na piersi, jakby to miało uspokoić moje walące jak młot serce. Zostało dziesięć kroków, by osiągnąć pobliskich zarośli. Dygocąc z zimna, biorę kolejny głęboki wdech.

– No dalej, Charlotte. Po prostu to zrób – zmuszam się siłą woli. Wyciągam drżącą rękę i rozgarniam mokrą trawę. Morderca Casey nie starał się jej ukryć starannie. Gdy dalej odgarniam liście, dostrzegam w całej okazałości jej czaszkę z kępką zmierzwionych blond włosów. Nagle trawa wyślizguje mi się z rąk. Tracę równowagę i wpadam do wody, gubiąc latarkę. Światelko jeszcze przez chwilę miga, po czym gaśnie, a ja po omacku błędzę ręką w ciemnej, mętnej wodzie. Po kilku chwilach uświadamiam sobie, że jej nie znajdę. Wstając, zamykam oczy i modlę się, bym nie zemdląca. To ostatnia rzecz, jakiej Casey by sobie życzyła.

Ruszam z powrotem na górę do swojego SUV-a, opieram się o maskę, by zdjąć buty i wylać z nich wodę, po

czym znowu je zakładałam. Wsiadałam do samochodu. Patrząc przed siebie zamyślona, a Casey mi się przygląda, ale nie odzywa się ani słowem.

Znalazła mnie w Vermont, przed restauracją, w której jadali jej rodzice i siostra. W momencie, gdy na nią spojrzałam, wiedziała, że ją widzę, mimo że przecież nie żyła. Gdy ukazuje mi się duch, nie słyszę żadnych dziwnych odgłosów ani nie widzę zamazanych konturów. Uradowałby mnie bardzo jakiś rodzaj ostrzeżenia, ale nie jest mi dany taki luksus. Duchy wyglądają jak inni ludzie. Uświadamiam sobie, że nie żyją, w momencie, kiedy zdają się być zdumieni, że ich widzę.

– Co teraz, Casey?

Założyła delikatnie włosy za ucho. Była piękną dziewczyną – tak bardzo, że przyciągała spojrzenia wszystkich mężczyzn, jakich spotykała na swojej drodze. Na szczęście duchy ukazują mi się w takiej postaci, w jakiej wyglądały za życia, a nie w momencie śmierci.

– Teraz możesz zadzwonić na policję – oznajmiła spokojnie.

– I co mam im powiedzieć? Co będzie, jeśli pomyślą, że jestem jakoś zaplątana w tę zbrodnię?

– Możesz pozostać anonimowa.

– A co z tym mężczyzną, który cię zabił? Nie chcesz, żeby go odnaleźli?

– Zrobią to w swoim czasie. Są ważniejsze sprawy.

Zapalam silnik i pozostawiam go przez chwilę na wolnych obrotach, by ocieplić wnętrze.

– Więc chodzi tylko o to? To właśnie jest dla ciebie ważne?

– Moi rodzice nie będą w stanie spokojnie żyć, dopóki nie poznają prawdy na temat tego, co mnie spotkało. Kie-

dy dowiedzą się, że zginęłam, będą mogli mnie opłakiwać, ale... żyć dalej. Niepewność ich wyniszcza, a moja mała siostrzyczka jest u kresu sił. Nie odejdę, dopóki najpierw oni nie odzyskają spokoju.

– W porządku. – Kiwam głową i odpalam SUV-a.

Jestem przemoczona do suchej nitki, zmarznięta, ale im szybciej zgłoszę tę sprawę, tym szybciej Casey się uspokoi i zostanę wreszcie sama. Choć ta moja samotność jest zawsze krótka. W którąkolwiek stronę bym się nie zwróciła, pojawia się jakaś dusza, która potrzebuje bliskości albo pragnie uregulować niezłatwione sprawy.

Casey została zamordowana przez mężczyznę, którego poznała podczas studiów na imprezie swojego roku. Nie zorientowała się, że za nią szedł, gdy opuściła lokal. Irytuje mnie czasem, że muszę analizować wszystkie szczegóły; szczerze mówiąc, chciałabym o nich nie wiedzieć. Pewne rzeczy po prostu trudno sobie wyobrazić. Jej ostatnie chwile na tym świecie były jakimś potwornym koszmarem. Ale jej rodzina nie była w stanie odetchnąć, dlatego też i ona nie mogła.

– Dziękuję ci, Char. Wiem, że uważasz swój dar widzenia duchów za przekleństwo, ale dzięki tobie odzyskałam spokój.

Nie odpowiadam. Wiem, że odnalazła na nowo spokój umysłu, podobnie jak wielu innych przed nią, ale jej spokój kosztuje mnie mój własny. Ten „dar”, jak go nazwała, kosztował mnie każdy pozór normalności; moją rodzinę, przyjaciół i nadzieję.

Wjeżdżamy na stację benzynową. Sięgam po plecak leżący na tylnym siedzeniu. Wyciągam z niego notes i długopis.

Ciało leży przy autostradzie 501 pod mostem Ukon Bridge.

Notatka jest krótka. Nie ma potrzeby, by wchodzić w szczegóły. Wyjmuję kopertę i adresuję ją nazwiskiem detektywa zajmującego się jej sprawą. Casey podaje mi jego dane. Następnie zamykam list i naklejam znaczek. Wjeżdżamy do miasta, odnajdujemy najbliższą pocztę, gdzie wrzucam list do skrzynki.

Casey wydaje z siebie ledwo słyszalne westchnienie, przypominające coś, co mogłabym nazwać ulgą. Patrę na nią po raz ostatni i czuję, że mogę odejść.

– Powodzenia, Casey – żegnam się. Nie wiem, co jeszcze mogłabym powiedzieć. Bezpiecznej podróży? Przyślij kartkę?

– Dziękuję – mówi cicho, po czym znika.

ROZDZIAŁ II

Charlotte

Odkąd zniknęła Casey, przemierzyłam już długą trasę. A przynajmniej wydaje mi się, że długą. Nie mam mapy. Nie wiem, dokąd się udać. Jadę, gdzie mnie oczy poniosą. Moje życie stało się bardzo niespokojne.

Gdy wjeżdżam serpentyną pod górę, silnik SUV-a wchodzi na coraz wyższe obroty. Auto wije się wśród niebezpiecznych zakrętów, wioząc mnie dalej w mrok – dosłownie i w przenośni. Nigdy nie widziałam tak ciemnej nocy jak ta dzisiejsza w górach. Mam wrażenie, jakby mnie pochłaniała, a jednak mnie to nie martwi. Zabawne, jak czasem pracuje umysł. Ostatnie sześć lat spędziłam w samotności i strachu. Nie przed umarłymi, ale przed tym, że moje życie należy już tylko do nich, że go nie odzyskam. Ale właśnie podjęłam decyzję. Dzisiaj będę je miała z powrotem. Odzyskam kontrolę. Wychodzę z apatii, a mój umysł staje się jasny i czysty. Dzięki temu wiem, że dokonałam dobrego wyboru. Kiedy silnik zaczyna się krztusić, pracując na resztkach paliwa, zjeżdżam na pobocze. W schowku mam sto dolarów, ale tam, dokąd zmierzam, nie będę potrzebowała pieniędzy. Ktokolwiek odnajdzie SUV-a, może je sobie zabrać. Zostawiwszy włączone światła, idę ze zmartwiałą duszą, drżąc w ciemności, pośród której nie mogę znaleźć wyjścia. To nie życie

– to koszmar. Niekończąca się udręka śmierci i niewoli. A ból staje się nie do zniesienia.

Błądzę jeszcze przez chwilę, aż w końcu wchodzę na most, pod którym przepływa ogromna rzeka; woda jest wzburzona, głośno szumi, chłostana deszczem i wiatrem. Idę dalej, moja ręka ślizga się po mokrej balustradzie, a ja wpatruję się w wodę, myśląc, jak by to było do niej wskoczyć, aby porwała mnie w dół i zabrała z tego świata – z tej udręki.

Wszystko z czasem mija. Powtarzam sobie te słowa bez końca, ale czuję, jakby straciły swoją magię i przestały mnie trzymać w ryzach. Może przez cały czas słowa te traktowałam jak linę ratunkową, podczas gdy tak naprawdę były tylko ciężarem. Kulą u nogi powoli ciągnącą mnie w dół, powstrzymującą od odnalezienia prawdziwego spokoju. Nic nigdy się nie zmieni. Zawsze będę należeć do zmarłych i dlatego nigdy nie zacznę żyć naprawdę.

Nadszedł czas, aby po prostu się wycofać.

ROZDZIAŁ III

Ike

Przebywanie w stanie zawieszenia jest udręką. Wszystko, co możesz zrobić, to obserwować swoich bliskich. Widzisz, jak cierpią, lecz nie masz możliwości im w żaden sposób pomóc. W zasadzie u moich rodziców wszystko wydaje się być w porządku. U mojego młodszego brata także. Ale o George'a martwię się szczególnie. Bracia zazwyczaj są sobie bardzo bliscy, ale więzi między bliźniakami normalne rodzeństwo nigdy nie zrozumie. Od samego początku byliśmy najlepszymi przyjaciółmi.

A teraz nie żyję.

– Tak, mamó. Wrócę do domu w niedzielę na obiad – urywa George, bo ktoś po drugiej stronie słuchawki mu przerywa. – Nie, nie jestem pijany – zapewnia. Nie kłamie. Nie jest pijany – w każdym razie jeszcze nie.

– Nie, mamó! On jest pieprzonym narkomanem, uzależnionym od kokainy! – krzyczę, mimo że żadne z nich nie może mnie usłyszeć. To ma swoje dobre strony; gdyby mama usłyszała, jak rzucam przekleństwem, na pewno przetrzepałaby mi tyłek.

Nie wiem, co mówi do George'a, ale dociera do mnie jej stłumiony płacz.

– Wiem, mamó. Mnie też go brakuje. – Brat wolną ręką zakrywa oczy, jego twarz przybiera bolesny wyraz.

– Cholera, George – wzdycham. Nienawidzę widzieć go w takim stanie.

– Muszę iść, mamó. Kocham cię – kończy połączenie, dotykając ekranu telefonu, i opada ciężko na sofę. Szkłany stolik, przy którym siedzi, pokryty jest białym pyłem. Znajduje się na nim torebka kokainy, portfel i puste butelki po piwie. George pochyla się do przodu i podnosi oprawioną w ramki fotografię z czasów, gdy kończyłem swoje szkolenie, przedstawiającą mnie w mundurze. Wpatruje się w zdjęcie przez długą chwilę, po czym delikatnie je odkłada. Zsuwa się z sofy na kolana, by wyciągnąć z portfela kartę kredytową. W kilka sekund dzieli kokainę na trzy małe kreski. Chowa kartę z powrotem do portfela, po czym wyjmuje banknot jednodolarowy, zwija go ciasno w rulonik i wciąga proszek przez nos.

– George! – krzyczę. – Jezu, człowieku. Dlaczego sobie to robisz?

Ale to bezcelowe, ponieważ on nie słyszy moich pełnych troski słów.

Nie mogę już na to patrzeć. Ponadto wiem, że niebawem zjawi się ta zdzira Misty, a ja nie znoszę widzieć ich razem. Mój brat oczywiście sobie nie radzi, oplakuje moją śmierć, a ona w pełni korzysta z jego załamania, przynosząc mu narkotyki. Wciągają je wspólnie, dopóki on za nie płaci, po czym idą do łóżka, mimo tego, że Misty ma chłopaka, który zabiłby George’a, gdyby się o wszystkim dowiedział.

Znikam i pojawiaam się znowu około pół mili od mostu Anioch Bridge, na obrzeżach miasta. George i ja przychodziliśmy tutaj jako dzieci i łowiliśmy ryby; to jedno z moich ulubionych wspomnień. Gdy idę przez ciemność nocy w kierunku mostu, słyszę burzącą się w Jackson River wodę. Deszcz padał tutaj ulewnie przez ostatnie kilka dni

i poziom wody mocno się podniósł. Zazdroszczę rzece. Porusza się, płynie wciąż naprzód. Nie tak jak ja. Tkwię w miejscu, w pułapce własnej potrzeby naprawienia czegoś, wobec czego jestem bezradny.

Umarłem prawie dziesięć miesięcy temu, a to całe „światelko w tunelu”, o którym mówią ludzie, to bzdury. Po pierwsze, nie zdawałem sobie sprawy, że nie żyję. Właściwie wydawało mi się, że śnię. Znalazłem się w jakiś sposób w domu z mamą i tatą, ale gdy próbowałem z nimi porozmawiać, nie odpowiadali, nawet mnie nie usłyszeli. Upłynęło niewiele czasu, gdy odebrali telefon, by dowiedzieć się, że zostałem zabity podczas ataku bombowego w Afganistanie.

Byłem zszokowany, widząc, jak wszystkich ta wiadomość załamała. Wtedy myślałem, że to jakiś koszmarny sen; że obudzę się z niego wkrótce obok mojego kumpla, Snipera, w naszym baraku i będziemy rozmawiać o różnych głupstwach. Ale tak się nie stało. Zamiast tego musiałem patrzeć, jak rodzina oplakuje moje odejście, podczas gdy ja nie byłem w stanie w żaden sposób ich pocieszyć. Odkąd umarłem, George stracił kontrolę nad swoim życiem, a ja nie mogę znieść widoku jego upadku. Nie mam wątpliwości, że to on trzyma mnie tutaj, powstrzymując od przejścia na drugą stronę, cokolwiek tam się znajduje.

– To istne piekło – mamrocze pod nosem.

Zatopiony w swoich myślach, nie dostrzegam przed sobą, tuż przed wejściem na most, bladych świateł samochodu.

– Przepraszam, babciu. Przepraszam, Axel. Przepraszam, już nie mam siły.

W moje rozmyślania wdziera się płacz jakiejś kobiety. Kieruję oczy w miejsce, skąd dochodzi dźwięk i widzę

szczupłą osobę, ubraną w za dużą kurtkę przeciwdeszczową. Ma ciemne włosy, pozlepiane od ulewnego deszczu. Z czubka jej nosa kapie woda. Nieznajoma tkwi na barierce mostu, głośno szlochając. Staję jak wryty, nie wiedząc, jak zareagować, ale gdy łkanie nagle ustaje i kobieta podnosi głowę, wstrzymuję oddech. Przed chwilą wydawało się, że nie jest pewna, czy chce się zabić. Teraz jej twarz tężeje, jakby coś postanowiła. Głęboko oddycha, gdy podejmuje decyzję. I jestem pewien, że skoczy.

– Nie rób tego! – wrzeszczę i biegnę w jej stronę, chociaż wiem, że mnie nie słyszy. Ale nie mogę się powstrzymać.

Gdy nagle odwraca ku mnie głowę, zszokowany, prawie upadam na tyłek. Jej ciemne oczy spotykają się z moimi, a wyraz twarzy się zmienia. *Usłyszała mnie.*

– Odejdź! – odpowiada.

Wpatruję się w nią szeroko otwartymi oczami i z rozdziawionymi ustami. Ona mnie widzi! Słyszy mnie!

– Po prostu odejdź! – krzyczy, wycierając nos w rękaw kurtki.

– Czy ty mnie widzisz? – Potrząsam z niedowierzaniem głową.

Zaciska powieki i jęczy:

– Nie żyjesz.

To nie pytanie, ale stwierdzenie. Deszcz na moment przestaje padać i nastaje chwila ciszy.

– Naprawdę mnie widzisz? – pytam znowu, przekonany, że zaraz oszaleję.

– Nie żyjesz, głupcze – mówi z naciskiem. – Oczywiście, że cię widzę i słyszę.

– Ale... jak?

Odwraca się ode mnie i znów widzę jej profil, gdy mocno zaciska powieki.

– Odejdź. Nie mogę ci pomóc. Mam już dość pomagania duchom. Po prostu mnie zostaw.

Długo wpatruje się w wodę.

Cholera. Ona ma zamiar skoczyć.

– Jak masz na imię?

– Nie ma żadnego znaczenia, jak mam na imię.

– Dla mnie ma – upieram się. – Ja mam na imię Ike. Ike McDermott. Proszę, zejdź. Porozmawiajmy.

– Dlaczego? – Dziewczyna śmieje się histerycznie, ale równocześnie brzmi to bardzo tajemniczo. – Abyś mogła ci uregulować niezałatwione sprawy? Abyś mógł przejść na drugą stronę? Wiesz co, *Ike*? – mówi z goryczą.

– Nie mam nic. Tylko sto dolarów w samochodzie. Skończyło mi się paliwo, nie mam przyjaciół ani rodziny, która mogłaby mi pomóc, a to wszystko przez takich jak *ty*. Bo duchy nie dają mi żyć! – Jej głos drży z emocji, łyzy gniewu wypełniają jej oczy.

Drapie się po głowie, szukając odpowiednich słów. Ona widzi zmarłych. Dla mnie wydaje się to korzystne, lecz dla niej jest prawdopodobnie powodem wielu zmartwień i kłopotów. Oczywiście jest na świecie sama.

Nasze spojrzenia się spotykają. Pytam:

– Co byś powiedziała, gdybym ci pomógł z większością problemów? Co byś powiedziała na zawarcie między *nami* umowy?

– Umowy?

– Przedstawię ci pewnym miłym ludziom, pomogę znaleźć pracę, mieszkanie, a ty... ty możesz mi pomóc pozałatwiać pewne sprawy.

Patrzy w wodę i potrząsa głową, nie chce mnie słuchać.

– Nie znam cię ani nie mam pojęcia, co cię spotkało, ale wiem, że oddałbym wszystko, by teraz wciąż jeszcze być

żywym. – Po jej twarzy płyną łzy. Chyba moje słowa do niej dotarły. – Nie marnuj tego, czego tak wielu z nas nigdy nie będzie mogło odzyskać – dodaje błagalnie.

Wciąż wpatruje się w wodę, a jej pociąganie nosem jest jedynym dźwiękiem, który przerywa ciszę. Potrząsa głową i zsuwa się z poręczy z powrotem na drogę.

– Nie dacie mi spokoju. Nie mogę się nawet zabić! – narzeka, gdy podąża ciężkim krokiem w kierunku stojącego nieopodal SUV-a.

– Dokąd idziesz? – krzyczę, biegnąc truchtem, by ją dogonić.

Mój umysł szaleje. Ktoś mnie widzi i rozmawia ze mną. Od miesiący jestem umarły i mogę pogadać tylko ze sobą. To niesamowite!

– Tutaj zostawiłam swoją toyotę – mamrocze, drżąc.

– Cóż, jeżeli potrzebujesz benzyny, najbliższa stacja jest w tę stronę – wskazuję kciukiem ponad ramieniem. – Właścicielami są Mercerowie. To mili ludzie. Pomogą ci.

Zatrzymuje się i patrzy na mnie, a jej twarz rozjaśniają światła samochodu, ukazując szare oczy, które zapierają mi dech w piersiach. Trudno wytłumaczyć, dlaczego ból w jej spojrzeniu wydaje się taki piękny. Wygląda jak dzika istota, której przeznaczeniem jest być wolną i wędrować, a została złapana w pułapkę. Jej mokre od deszczu ciemne włosy przykleiły się do twarzy. Tak bardzo chciałbym je odgarnąć, by móc zobaczyć ją całą. Przez długą chwilę patrzymy sobie w oczy, jej zsiniałe wargi drżą. Jest prze-marznięta.

– Musisz się ogrzać. Pozwól, że ci pomogę... – milknę przy ostatnim słowie, sugerując tym, że chciałbym poznać jej imię.

Bierze głęboki oddech i wzdycha.

– Charlotte – przedstawia się półgłosem. – Ale ludzie nazywają mnie Char.

Charlotte. Uśmiecham się łagodnie. Jej imię jest tak ładne jak ona.

– W porządku, Charlotte. Masz przy sobie jakieś suche ubrania?

– W samochodzie.

Wyprzedza mnie i otwiera drzwi od strony kierowcy, wchodzi do środka. Chwilę później opuszcza samochód z plecakiem i małym workiem marynarskim. Po wyłączeniu przednich świateł zamyka drzwi. Deszcz zaczyna znowu padać. Dziewczyna spogląda w niebo, pozwalając, by smagał jej skórę. Unosi ku ciemnej otchłani wolną rękę i pokazuje środkowy palec, a ja wydaję z siebie stłumiony chichot. Chcę ją czymś okryć, nieść jej torby, ale... nie mogę.

Mija mnie, zirytowana, a ja szybko do niej dołączam.

– Przykro mi, że nie mogę ci pomóc.

Chyba się uśmiecha.

– Mnie też jest przykro, że nie możesz tego zrobić. – Na chwilę przerywa, po czym dodaje: – To znaczy, przykro mi, że nie możesz nieść moich bagaży dlatego, że nie żyjesz. – Jej słowa zawisają w powietrzu pośród deszczu. – Jak umarłeś?

Wsadzam ręce do kieszeni i cedzę słowa:

– Bomba. Afganistan.

– Cholera – wzdycha. – Przykro mi.

– Cóż, jeśli było mi to pisane... – urywam, a ona skinieniem głowy okazuje mi zrozumienie.

Śmierć jest bezwzględna. Nie można z nią dyskutować. Ale przynajmniej umarłem z honorem. Są gorsze rodzaje śmierci.

– A więc dokąd mnie zabierasz?

– Nie wiesz, gdzie jesteś? – udaję niedowierzenie.

Uśmiecha się blado.

– Nie obchodziło mnie, dokąd zmierzam. Jechałam po prostu przed siebie, aż nagle mój samochód się zatrzymał i... cóż... udaremniłeś moje zamiary.

– Nie mogę powiedzieć, że mi przykro z tego powodu – odpowiadam uczciwie. – Jest naprawdę tak źle?

Deszcz znów nagle ustaje, jakby sam Bóg zakręcił kurek. Zatrzymujemy się i patrzymy w górę. Po chwili ona znów rusza przed siebie, a ja podążam za nią. Jej buty chlupoczą, mącąc ciszę.

– Od sześciu lat spędzam ze zmarłymi każdy dzień mojego życia. Nie mam przyjaciół, a ci, których miałam, myślą, że zwariowałam. Rodzice nie wiedzieli, co ze mną zrobić, więc po prostu udawali, że nie istnieję, o chłopaku w ogóle nie ma mowy. A więc widzisz, że została mi tylko śmierć. Moje życie polega na regulowaniu spraw zmarłych, tak aby mogli przejść na drugą stronę. I wiesz co? Jestem już tym znużona.

Wygląda na taką. Jej blada twarz i zapadnięte oczy odzwierciedlają historię trudnego życia.

– Możemy sobie nawzajem pomóc, Charlotte. To dobre miejsce. Spodoba ci się tutaj.

– Gdzie?

– To Warm Springs. Małe miasteczko w Bath County.

– Warm Springs?

– Tak. Ludzie przyjeżdżają do gorących źródeł, by się odmłodzić – mówię moim głębokim głosem spikera radiowego. – Jefferson Pools? Nigdy o nich nie słyszałaś?

– Nie – potwierdza.

– Są bardzo szczególne... Ciepłe przez cały rok. Generał Robert E. Lee i Thomas Jefferson je odwiedzali.

– Naprawdę? – pyta obojętnie, wyraźnie bez zainteresowania.

– W każdym razie – kontynuuję – jesteś w dobrym miejscu.

– Jestem jeszcze w Wirginii?

– Tak.

– A dlaczego uważasz, że mógłbyś mi pomóc?

– Musisz znaleźć miejsce do odpoczynku. Potrzebujesz pracy. Mogę to dla ciebie zorganizować.

– Jak? Nie żyjesz – stwierdza oczywistość.

Zatrzymuję się nagle.

– Naprawdę? Mówisz poważnie? – Udamę, że jestem zszokowany, a ona wywraca oczami i w kącikach jej ust drga uśmiech. – Znam ludzi z tego miasteczka, ich zwyczaje, upodobania. Mogę ci pomóc się z nimi dogadać.

– A co chciałbyś w zamian?

Moje myśli kierują się ku George'owi i czuję na piersi wielki ciężar.

– Mój brat przeżywa trudny czas.

– Niedokończone sprawy – mruczy pod nosem i wydaje z siebie ledwo słyszalne westchnienie.

– Wiem, że jesteś zmęczona pomaganiem ludziom takim jak ja, ale ja jestem inny. Ja chcę się odwdziżyć. Jeśli ci pomogę, to czy ty pomożesz mnie?

– Chyba nie mam wyboru – szepcze i wzrusza ramionami, poprawiając bagaże. – Umowa stoi.